

EPIDEMIE MOROWEGO POWIETRZA W GOSTYNIU W XVII I XVIII WIEKU

W XVII i XVIII wieku Gostyń dotknięty został wieloma elementarnymi klęskami. Powtarzające się pożary, epidemie, nieurodzaje oraz towarzyszący im głód w dużym stopniu hamował gospodarczy rozwój miasta. Jedną z najgorszych klęsk były jednak ponownie epidemie „morowego powietrza”, wybuchające zarówno w związku z przemarszami wojsk, jak i wskutek niskiego stanu higieny. Z braku danych trudno o nich powiedzieć coś bliższego. Wiele ofiar pochłonęły zarazy grasujące na ziemiach polskich w latach 1568 i 1572.

Najstarsza wiadomość o „morowym powietrzu” w grodzie nad Kanią zachowała się w księgach miejskich z 1625 r. Czytamy tam: „Przystąpiwszy przez miasteczko nasze Gostyń Szlachetny Pan Samuel Klichowski zapowietrzony będąc wezwał do Urzędu Miejskiego sławnego Pana Mikołaja Ziębe, Burmistrza na ten czas Gostyńskiego i radę i zeznał w obecności szl. Krzysztofa Szczodrowskiego nie mogąc pod powietrzem mieć przystępu do ksiąg grodzkich, że winien szl. Andrzejowi Wilczyckiemu, słudze Malchra Radzewskiego, 44 zł”

Ostatni zapis w księgach miejskich z tego roku pochodzi z dnia św. Bartłomieja, po czym władze miejskie zapewne opuściły miasto, chroniąc się przed zarazą w okolicznych lasach. Dopiero 4 marca 1626 roku powróciły one do swych obowiązków. Pisarz miejski zanotował: „W końcu roku pańskiego 1625 przekłeta, zgubna dla obywateli Gostynia zaraza ustała, oby dał Bóg pomyslenie”.

Epidemia pochłonęła wiele ofiar. Były domy, które dotknęła straszna tragedia, na przykład w rodzinie Liczykrupów najpierw zmarła żona, nazajutrz jej młodsza córka, Jadwiga, na trzeci dzień starsza córka, Katarzyna”, a w dwa tygodnie później ducha wyzionął Szymon Liczykrupa. W Brzeziu kmieć, Wolny, stracił żonę i sześcioro dzieci, które sam musiał pochować.

„Morowe powietrze” było iście demokratyczną chorobą. Nie oszczędzało nikogo – padali biedni i bogaci, ludzie świeccy i duchowni. W nieszczęściu tym upatrywano karę za grzechy. Niekiedy, miano jednak wątpliwości czyjemu wpływowi przypisać dany wypadek: „ledwom nie umarł – pisze pamiętnikarz – czy z przepicia, czy też z uroków”. Rozumiejąc, że nieszczęścia są karą za grzechy, które zrównoważyć może pokuta, ludzie zapełniali kościoły i oddawali się praktykom religijnym. Co bardziej ekscentryczni zadawali sobie męczarnię. Ale – co było dla nich trudne do pojęcia – niewiele to pomagało. Zaraza zbiera swe żniwo dalej.

W latach 1629-1630 „morowe powietrze” nawiedziło Gostyń po raz drugi w XVII wieku, o czym świadczą liczne testamenty. Zaraza grasowała w pobliskich miasteczkach, np. w Borku, skąd mieszkańcy, księża i osiadli tu Szkoci, uciekli do Gostynia, nie wiedząc zapewne, że i to miasto jest „zapowietrzane”.

Ponownie zaraza dotarła do Gostynia w roku 1653. Ostatnia notatka w księdze burmistrzowskiej została zapisana „In Cristino św. Piotra i Pawła”, a potem nie ma już żadnych informacji aż do środy po Palmowej Niedzieli 1654 roku. Na początku epidemii z miasta uciekł wójt, wobec czego dziedzice Gostynia, Andrzej Gostyński i Jan Radzewski, zmuszeni byli mianować zastępców – Wojciecha Kędziorkę i Michała Szczygła. Zarazę potwierdza początek testamentu Apolonii Muszyny z 1653 roku: „Jezus Maria Amen. 1653 r. Tego roku mor panował srogi w Gostyniu, po wsiach y miasteczkach inszych który P. Jezu oddał od nas. W tymże powietrzu A. Muszyna opatrzwszy duszę Sakramentami świętymi, gdyż to najpotrzebniejsza, uczyniła ostatnią wolę swoją y cieszka prace swoją tak rozporządziła wzięwszy P. Boga na pomoc...”.

Podobnie działo się w latach 1657-1658. W roku 1657, w piątek po Zwiastowaniu, wpisano do księgi wójtowskiej ostatni protokół przed zarazą. Następne wpisy pochodzą już z okresu, kiedy ona ustała. Zanotowano wówczas, że wybrano nowych członków zarządu wójtowskiego. Być może ofiarą epidemii był w 1657 roku pisarz Fabianowicz, gdyż powołano na ten urząd Jana Walewicza.

Zaraza wybuchła w dwóch domach. Gdy wiadomość się rozeszła, ludność w popłochu uciekła z miasta, rozpraszając się po polach i lasach. Ci którzy pozostali, w znacznej części zmarli. Najwięcej ofiar było na tzw. Wielkim Przedmieściu (zabudowania za Bramą Leszczyńską w kierunku Leszna). W Ryнку zmarły dwie panny, być może opiekowały się chorymi. Nie będąc pewnym zachowania życia, ludzie masowo sporządzali testamenty.

W czasie epidemii powszechne były kradzieże i rabunki. Domy stały opuszczone, toteż nie dziwnego, że znajdowali się ludzie, którzy to i owo z nich wynosili. Bywało, że trudnili się tym również zaci mieszczenie. W roku 1663 bliżej nam nie znana Woźniczyna wołała za bednarką Szymonową: „gdyby nie powietrze tedybyś nie miała nic, aleś wyrabowała dom Mielcarzowski”.

Wiele domów przez kilka lat stało pustych. Powodem tego była śmierć właścicieli bądź ucieczka z Gostynia. Na przykład dom po Marcynie Bogaciku niezamieszkały pozostawał do 1670 roku. Z polecenia dziedzica i na żądanie wierzycieli urzędnicy miejscy po obejrzeniu budynku orzekli, iż jest on zupełnie zrujnowany i postanowili oddać go chętnemu, gdyż syn Bogacika odmówił przejęcia tegoż domostwa. W taki właśnie sposób wiele posesji zmieniło swoich właścicieli.

W XVIII stuleciu „morowe powietrze” również dwukrotnie nawiedziło Gostyń. W latach 1708-1712 miała miejsce największa w dziejach miasta epidemia zarazy. Spośród ok. 1000 mieszkańców zmarło 670. Po raz ostatni „morowe powietrze” dało się we znaki obywatelom Gostynia w 1752 roku. Odtąd nie odnotowano już tej plagi.